

Jan Motyla

PAN KARP *kontra*
CZARNY PTAK

ilustracje
Zbigniew Piszczako

teksty
Jan Motyla

ilustracje
Zbigniew Piszczako

© Jan Motyla

ISBN 978-83-61555-40-7

wydawca
Graffiti BC, Toruń
tel./fax 56 654 47 14

Wydano staraniem Towarzystwa Promocji Ryb



Pan Karp

www.pankarp.pl

GRUDZIEŃ 2010 r.

Pamięci Witka Milczarzewicza
– miłośnika edukacji rybackiej,
książkę tę poświęcam
– autor

Szanowni Czytelnicy, mali i duzi...

*Pan Karp oddaje w Wasze ręce swoją czwartą książeczkę,
która zawiera dużo, dużo większe ziarno prawdy, niż to zwykle w bajkach bywa.*

*Jest to historia o tym, jak przyrodę chronić należy, ale też o tym,
jakie niebezpieczeństwa kryją się za ochroną nierozważną i ślepą.*

*Spotkanie z kormoranem nauczy Was mądrości,
która już wkrótce może być Wam potrzebna.*

Zbigniew Szczepański i Bogusław Zdanowski



PAN KARP

muz. Zbigniew Rojek, sł. Andrzej Zb. Brzozowski,
z repertuaru zespołu „KACZKI Z NOWEJ PACZKI”, który w 2012 roku obchodził będzie swoje 30-lecie.

Pan Karp chodzi niewyspany,
Bo odganiał kormorany,
A rodzina już od rana
Wypatruje kormorana.

Nawet małe rybki dzieci,
Patrzą czy kormoran leci,
Zamiast myśleć o zabawie,
Wielki strach panuje w stawie.

Ref:
Czy wy tego nie widzicie
Że Pan Karp ma ciężkie życie

Zaś kormoran, pan na włościach,
Grzebie sobie w rybach ościach,
Łypie okiem swym na wszystko,
Bo chronione to ptaszysko.

A żarłoczny jest nie lada,
Co zobaczy zaraz zjada,
Dziwią nawet się żurawie,
Kto im wyjadł ryby w stawie?

Ref:
Czy wy tego nie widzicie
Że Pan Karp ma ciężkie życie

Czy karp znajdzie jakiś sposób?
Wszak nie mają ryby głosu,
Lecz z pomocą mądrych ludzi
Kormorana zapał studzi.

Ref:
Czy wy tego nie widzicie
Że Pan Karp ma ciężkie życie



"PAN KARP"

MUZ. ZBIGNIEW ROZEK
ST. ANDRZEJ ZB. BRZÓZOWSKI

♩ = 152

1 C Am

PAN KARP CHŁOPI NIE-WYS-PA-NY BO OD- GA-NIE KOR-MO-RA-NY
NA - WET MA-ŁE RY-BIE DZIE-CI PA - TRZA CZY KOR-MO-RAN LE-CI

5 F G

A RO- DZI-NA JOZ OP RA-NA WY-PAT-RU-JE KOR-MO-RA-NA
ZA - MIAST MYŚ-LEC O ZA BA-WIE WIEL-KI STRACH PA-NU-JE W STA-WIE

9 F Am G

WIEL-KI STRACH PA-NU-JE W STA-WIE WIEL - KI STRACH PA - NU - JE

13 C G C

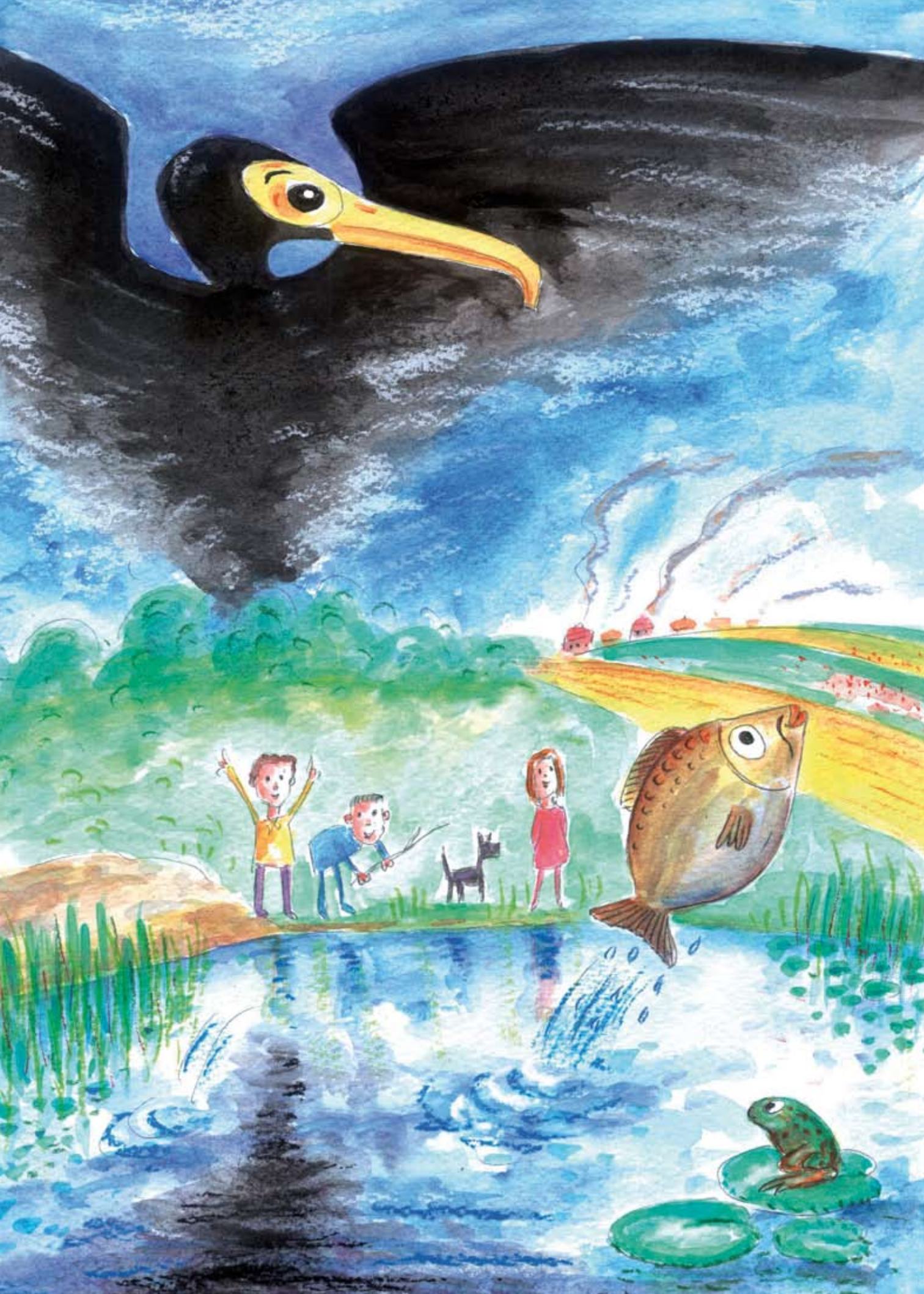
W STA-WIE CZY WY TE - GO NIE WI - DZI - CIE

17 Am G F Dm

ZE PAN KARP MA CIĘŻ-KIE ŻY-CIE CZY WY TE - GO NIE WI - DZI - CIE

21 1. G C 2. G C

ZE PAN KARP MA CIĘŻ-KIE ŻY-CIE ZE PAN KARP MA CIĘŻ-KIE ŻY-CIE



CZARNY PTAK

1.

Gdzieś przy lesie, tuż nad stawem
Biegna dzieci, bo ciekawe,
Czy zapowiedź pewnej ryby
Nie okaże się na niby,

I czy zgodnie z obietnicą,
Gdy się zima z wiosną chwyca,
Rybak wpuści małe karpie
W wody stawu, tak po skarpie.

Słońce dzisiaj mocno świeci,
Znów nad brzegiem klęczą dzieci,
Są wpatrzone w wody środek,
By zobaczyć karpie młode.

Nagle, wodę pokrył cień.
Czy to nocka jest, czy dzień?
Czy to wiosna, czy znów zima
O swej mocy przypomina?

Z góry spadło coś jak kula,
Ogon, płetwy, czarne pióra,
Niczym haczyk, dziób zaگیęty,
Czy to diabeł jest przeklęty?

Dzieci szybko legły w trawie,
Obserwują, a na stawie
Już straszycło się panoszy
I ochrypłym głosem płoszy:

— Ka-ram-be, ka-ram-be,
Potwór głodny wszystko zje.
— Ka-ram-be, ka-ram-be,
Już otwiera gardło swe...



2. PRZYGOTOWANIA DO BITWY

Dzieci aż jęknęły – aaach!
Padł na wszystkich bład strach.
Popłoch, rwetes i panika
– Każdy gdzieś szybciotko znika.

Jak sprężyny żaby z trzciny
Dały susa hen, w wikliny.
Kaczki, łyski, wodne kurki,
Aż dostały gęziej skórki.

Wszystkie ptaki gdzieś przepadły.
Nie ma brzączek ani trznadli.
Nawet słowik nie zakwili
Swej melodii, moi mili.

O laboga, o laboga
I pod wodą wielka trwoga
– Ryby czują wielki strach,
Też wzdychają – ooch i aaach!

W mule grzebią się piskorze,
Tak głęboko, jak kto może.
Skryła także się różanka.
Nikt nie znajdzie jej do ranka.

Cicho w brzegu siedzą raki,
Chcąc uniknąć strasznej draki.
I trzymają się szczypcami,
Jakby drzewo korzeniami.

Lecz nie wszyscy tu się boją,
Ha, sandacze już się zbroją
Kolcem niczym jeżozwierze
– To podwodni są rycerze.

A więc ryby, hej do broni!
Niech się zbierze pułk okoni!
– My nie tchórze, czas pokaże,
Jeśli wesprą nas jazgarze!



3.

CZARNY PTAK ATAKUJE

Nagle rozległ się krzyk dziki,
Jakby z serca gdzieś Afryki.
Potwór znowu atakuje
– Rozpiął skrzydła i nurkuje.

Zrobił sobie ster z ogona,
Dziób jak brzytwa naostrzona,
Gardło wielkie niczym worek,
Łowił w piątek, a dziś wtorek.
Łowi tak już od miesiąca,
A tych łowów nie ma końca!

Wczesną wiosną, gdy malutki,
Czarny ptaszek był milutki.
Z małej płotki miał dwa dania,
Potem pościł do śniadania
I nie robił wielkiej szkody
Pośród rybek i przyrody.

Lecz nie minął miesiąc cały,
Czarny ptaszek już zuchwały
I już bez poczucia winy
Łykał naraz po dwa liny.
Potem zjadał cztery leszcze,
A apetyt... rósł mu jeszcze!

Rosło też brzuszysko ptaka,
Już nie starcza byle jaka
Wzdreęga, czyli krasnopióra,
Teraz rybek ma być fura
Albo lepiej fury dwie,
Co w dziób wpadnie, potwór zje!

Ptak nerwowo dziś się miota.
Pyta wydrę, po niej kota
– rybołówów znanych w świecie:
– Gdzie są karpie, może wiecie?
Te wskazały z chytrą miną
Na ten stawek pod olszyną.

Ka-ram-be, ka-ram-be,
Potwór głodny karpie zje,
Ka-ram-be, ka-ram-be,
Już otwiera gardło swe...
Tak się wydarł w niebogłosy,
Biedne teraz karpi losy...

Już poderwał swe brzuszysko,
Machnął skrzydłem, staw jest blisko,
Widzi karpie z lotu ptaka.
Ależ gratka i to jaka?!
Na widelcu są już prawie,
Ale, ale, ktoś jest w trawie!





RATUNEK

4.

...Małe karpie uciekały,
Co sił miały w płetwach małych.
W stronę dzieci, które w trawie,
Przycupnęły tuż przy stawie.

Wtem na pomoc jedno skoczy
Przed złowieszcze ptaka oczy.
Z głośnym krzykiem i to z bliska,
Wprost przed wielki dziób ptaszyska...

Potwór w locie się zawahał,
Zaczął dziwnie w miejscu machać,
No, a karpie, choć zmęczone,
Teraz były ocalone.

Jednym susem podskoczyły
W ręce dzieci bardzo miłych.
Były całe, niezranione,
Ale bardzo przestraszone,
A Ptak Czarny od tygodni
Po raz pierwszy usnie głodny.

Gdy napastnik już odleciał,
Dzieci wielki strach obleciał.
Pomyślały: – jak to blisko
Było straszne to ptaszysko
I jak wielki ostry dziób
Pokaleczyć wszystkich mógł.

Wtedy olchy zaszemrały,
Trzciny z pałąką zaszumiały,
pokiwały tataraki,
Nastał spokój, błogi taki.
Wygładziła się też woda,
Oddech wzięła aż przyroda!

Dzieci szybko się schylają,
W dłonie wody nabierają,
Wypuszczają karpie młode,
Hops, do stawu, prosto w wodę.

Odetchnęły ryby, ptaki,
Uśmiechnęły się dzieciaki.
Przyszedł czas do domu wracać,
Teraz czeka szkolna praca.

Żeby piątki mieć w dzienniku,
Nie wystarczy, by w piórniku
Była gumka i pisaki,
I porządek jaki taki.

Trzeba umieć też rachować,
Pięknie jabłko namalować,
Poznać trzeba pory roku,
Całą wiedzę – krok, po kroku.

Ale, ale, nagle w stawie
Jakby jaśniej, jasno prawie.
Dzieci znów się odwróciły,
Patrzą, a tam widok miły:

Płynie do nich karp wspaniały,
Ani wielki, ani mały,
Ale za to cały w złocie,
huska, w łuskę, złota krocie.

– Moje dzieci – tak im rzecze
– Różne cuda są na świecie,
Ale chyba najciekawiej
Jest pod wodą, w naszym stawie.

– Kto na czary ma ochotę,
Niechaj dotknie łuski złotej,
Niech usiądzie na mym grzbiecie,
Wtedy w podróż popłyniecie.

– Wszak Wy ludzie, to nie karpie!
– Karpom nerwów to nie szarpie,
Gdy na krótko są bez wody,
To nie tracą nic z urody.

Są nad Wami zawsze góra,
Bo oddychać mogą skóra.
Ludziom oddech, zwykłą modą,
Ciężko złapać jest pod wodą.

Stąd też dzieci się wahały,
Jak to, w stawie pływać miały?
I oddychać sobie w wodzie,
Wbrew logice i przyrodzie?

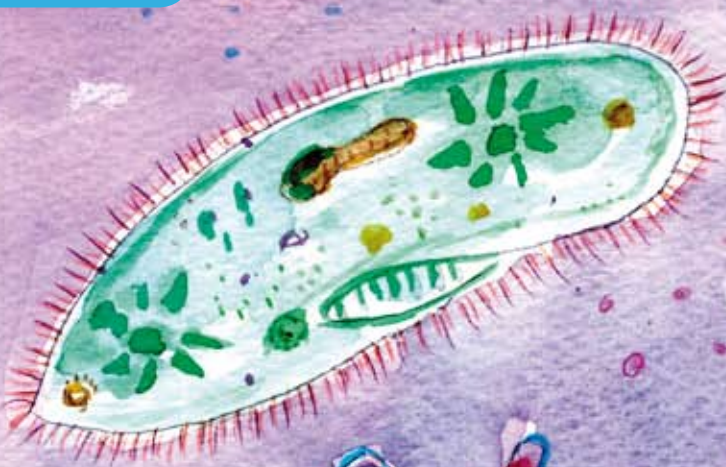
Lecz ciekawość zwyciężyła,
Większość dzieci wszak marzyła
O zaklęciach i o czarach
– Więc dotknęły łuski zaraz.

Wtedy woda się wzburzyła,
korytarzyk otworzyła,
Dzieciom skrzela zaś wyrosły,
Jak kijankom koło wiosny.




6.

ŚWIAT MAŁUCHÓW WODNYCH



Co za dziwy, co za czary,
Dzieci patrzą – nie do wiary,
Ledwie tknęły karpia łuski,
Pstryk! – są małe tak jak kluski.




Za to wkoło nagle – trach!
Wszystko wielkie, że aż strach!
Dawniej raczki, teraz raki,
A szczupaczki, dziś szczupaki...

Nawet drobiazg planktonowy,
Dziś ma rozmiar całkiem nowy.

Widać wszystko jak na dłoni,
Rozwielitka glona goni,
A ameby nibynóżki
Pokonują wodne dróżki.

Pierwotniaczek pantofelek,
Giętki niczym słodki żelek,
Włot bakterię na śniadanie,
Chwycił, by mieć smaczne danie.



Nagle z dna, z ciemnego błota,
Pełźnie coś na kształt robota.
To nie bajka, to nie fraszka,
To drapieżna młoda ważka!

Teraz karp się zatrzymuje,
Płetwą dzieciom coś wskazuje
– Tam robaczek wraz z kolegą,
Grają sobie w chowanego.

Są to małe dwa chruściki,
Których domki to patyki,
Ziarna piasku i muszelki,
Czasem pęczek mchu niewielki.

Domki mają wciąż przy sobie
I nie tylko ku ozdobie,
Lecz, gdy wkoło niebezpiecznie,
Chronią w domkach się skutecznie.

I tak właśnie dzięki czarom,
Dzieci mierzą inną miarą.
Widzą nawet pantofelka,
Choć kruszynka to niewielka.





ROZMOWA Z DUCHEM

7.

Nim się dzieci obejrzały,
Już im dzionek minął cały.
Teraz płyną w ciemnej toni,
Światło tam ich nie dogoni.

Choć trzymają się kurczowo,
Grzbietu karpia odruchowo,
To nadzieja w nich nie gaśnie,
Bo się robi trochę jaśniej.

Coś tam przy dnie zaiskrzyło,
Coś, co w małżu się mieściło.
Małż niezwykły, małż niewielki,
Rosną cenne w nim perełki.

W kulce z perły światło bije
– Coś się rusza, coś tam żyje?
Nagle głos się wydobywa:
– Witaj karpniu, tu podpływaj!

Słyszysz Pana Karpia ducha,
Który waszych próśb wysłucha.
Śmiało, bliżej, moi mili,
Jestem dla Was od tej chwili.

Usłyszałem dziś nad ranem
O kłopotach z kormoranem
I o jego apetycie,
Którym wszyscy się martwicie.

Dzieci cicho przytaknęły:
– Ryby prawie wyginęły,
Gdy przyleciał Czarny Ptak.
żyć się nie da, no bo jak?

Na to odrzekł duch karpiovy:
– Czas z tym skończyć, nie ma mowy,
By rozbójnik nasze stawy
Niszczył sobie dla zabawy.

Trzeba więc powstrzymać ptaka!
Moja rada jest więc taka:
– Dam wam perłę z wielką mocą,
Która działa dniem i nocą.

Mieście zawsze ją przy sobie,
Wtedy pomysł w waszej głowie
Zrodzi się najlepszy w świecie.
Kiedyś mi go opowiecie...



8.

W PODWODNYM LESIE

Wtem ciemności odpłynęły,
Czary nagle gdzieś zniknęły,
Dzieciom w dłoni pozostała
Perła srebrna, perła mała.

Karp w tym czasie aż z głębiny
Wpłynął płytko wprost w rośliny:
W rdesty, sity, tataraki,
Gdzie zimują czasem raki.

Tu podwodny świat się zmienił
– Wkoło pełno jest korzeni.
Karp dzieciaki dalej niesie
Na swym grzbiecie, jak po lesie.

Patrzą dzieci, a wiklinie,
Która rośnie tuż przy trzcinie,
Rosną pędy jak pręciki
– Z nich najlepsze są koszyki.

Niedaleko w wodnej trawie,
Nibyjeże rosną w stawie.
To jest niezła łamigłówka
– Zgadnij, czy to jeżogłówka?

Nieco głębiej, obok pałki,
Rosną bardzo dziwne strzałki.
Trzy rodzaje liści mają:
Sterczą, toną i pływają.

A gdzie woda jest głęboka,
Czasem kryje się osoka.
Uważajcie jednak na nią,
Bo ma kolce, które ranią!

Za to szczupak wśród osoki,
Z wielką paszczą, bystrooki,
Tu urządza polowania,
Jedząc ryby na śniadania.

Tak więc z karpem złotołuskim,
Dzieci małe tak jak kluski,
Zobaczyły świat podwodny,
Do ludzkiego niepodobny.





UWAGA NA ZĘBY I DZIOBY

9.

Kiedy wszystko obejrzały,
Opłynęły staw już cały,
Karp położył się przy trzcinie
By odpocząć w tej godzinie.

Ledwie zdążył zmrużyć oczy,
Aż tu nagle, jak nie wskoczy
Coś pod wodę – chlap i chlap!
Jakby stado wielkich żab.

Coś jak kot, lecz kot nie pływa.
Kot pod wodą wszak nie bywa.
Skąd więc w wodzie to kocisko,
Przepłynęło całkiem blisko?

– Drogie dzieci – karp tłumaczy
– Oprócz kilku rodów kaczych,
Większość zwierząt tu w przyrodzie,
Chętnie zjada ryby w wodzie.

Weźmy wydry – wodne koty,
Jak się wezmą do roboty,
To przez noc wyczyszczą staw
– Z rybek, raków oraz żab.

Lecz nie dosyć wcale tego,
Apetytu też wilczego,
Nie brak innym wodnym ssakom,
A ponadto węzom, ptakom...

Norki, bąki i bociany,
Czasem nawet pelikany
I perkozy oraz tracze
Lubią ryby, nie inaczej.

Orzeł, mewa, czapla siwa,
Dzioba swego, oj, używa.
U rybitwy i zaskrońca,
Chęć na ryby nie ma końca.

A poza tym już wam znany
Wielki problem – kormorany!
Stąd musimy szybko pływać
I w szuwały się zaszywać.

Stara prawda to na świecie
– Ryby są też w ludzkiej diecie.
Kiedy ryba w kuchni bywa,
– Wtedy człowiek zdrow jak ryba.

Czekał karp aż atak minie,
By móc zasnąć na swej trzcinie.
A gdy staw się uspokoił,
Błogi sen go wnet ukoił.

Obok spały także dzieci.
Nie wiedziały, że im zleci
Dzień tak pełen niespodzianek.
Teraz spały, aż po ranek...

Kiedy mglisty, jasny brzask,
Rozweselił słonka blask,
W stawie nastał wtedy ruch,
– Wstawać, kto ma pusty brzuch!

Rybom kiszki marsza grają,
Więc do brzegu podpływają.
Tam za moment, tam za chwilę,
Będzie ziarna, kto chce ile.

Gdzieś za łąką, gdzieś z oddali
Słychać traktor, już zapalił.
Na przyczepie złote ziarno.
Zaraz w stawie będzie gwarno.

Witek Rybak na traktorze,
Jedzie rybom zadać zboże.
Ma pszenicę, jęczmień, żyto
– Karmę rybną należyta.

Ryby płyną teraz stadnie,
Jak najszybciej, jak popadnie:
Karpie, liny i karasie,
Niech ten pośpiech na coś zda się.

Rybak jest już całkiem blisko,
Tuż przy mnichu* jest karmisko.
Nagle traktor w jamę wpada
– Zboże w trawę zaś wypada.

Zajęczały ryby w stawie:
– Bez śniadania? Nieciekawie!
A wtóruje ptaków paczka
– łabędź, łyska, no i kaczka:

Oj nieładnie, oj niedobrze,
Nabroiłeś panie bobrze.
Kopać grobli nie wypada
Teraz nam tu głodnym biada!

* **mnich** – urządzenie piętrzące wodę w stawie



Żal się dzieciom ryb zrobiło.
Bez śniadania jest niemiło.
Kto więc teraz dopomoże
Rybakowi zebrać zboże?

Dzieci teraz są malutkie,
Jak kluseczki okrągłutkie.
Karpju, zrób więc czarów burzę,
Żeby znowu były duże.

Karp już w płetwy chwycił trzcinę,
Ruszył wąsem odrobinę,
Wtedy woda się wzburzyła,
Na brzeg dzieci wyrzuciła.

– Witku, nasz Rybaku miły,
Myśmy z karpkiem staw zwiedziły,
Teraz jeśli masz ochotę,
Pozbieramy ziarno złote.

Rybak tak zachęcił dzieci:
– Jeśli zboże, tak bez śmieci,
Do ryb trafi prosto w wodę,
Coś opowiem wam w nagrodę.

Na to dzieci się zaśmiały
– Przecież perłę swoją miały.
Nią rzuciły w zboże w trawie,
Hops – już ziarno tonie w stawie.

Witek zrobił wielkie oczy,
Aż na równe nogi skoczył
– W całym stawie wśród śniadania
Głośno było od mlaskania.

– A więc dzieci, czy gotowe?
Doświadczenie czeka nowe:
– Mam dziś dla was lekcję dobrą
O tym jak się żyje bobrom.

W dawnych czasach bobrze plemię
Budowało swe żeremie
Jakby wyspę w środku wody,
Dla spokoju i wygody.

Domy takie w mig stawały
Z mułu, chrustu, drągów małych.
Teraz bobry zaś niestety,
Ryją w brzegu tak jak krety.

Robią sobie korytarze,
Powodując wiele zdarzeń
Dla człowieka nieprzyjemnych
– Choćby dziury w wałach ziemnych.

Czasem z rzeki bobrzą dziurą
Woda wlewa się jak rura,
I zalewa domy, pola
– Wtedy ciężka ludzka dola.





12.

TE CO PEŁZĄ I FRUWAJĄ

Rybak ucząc dalej dzieci,
Wskazał, że nad łąką leci
Coś, co błyszczy tu od ranka
– Piękna ważka świtezianka.

A nad wodą wielkie chmary
Krażą nisko, to komary.
Tutaj bliżej, gdzie kamyki,
Lecą jętki i chruściki.

Jedno te owady łączy
– Jako młode pośród kłączy
żyją w wodzie, jedzą, rosną,
Wylatują, gdy dorosną.

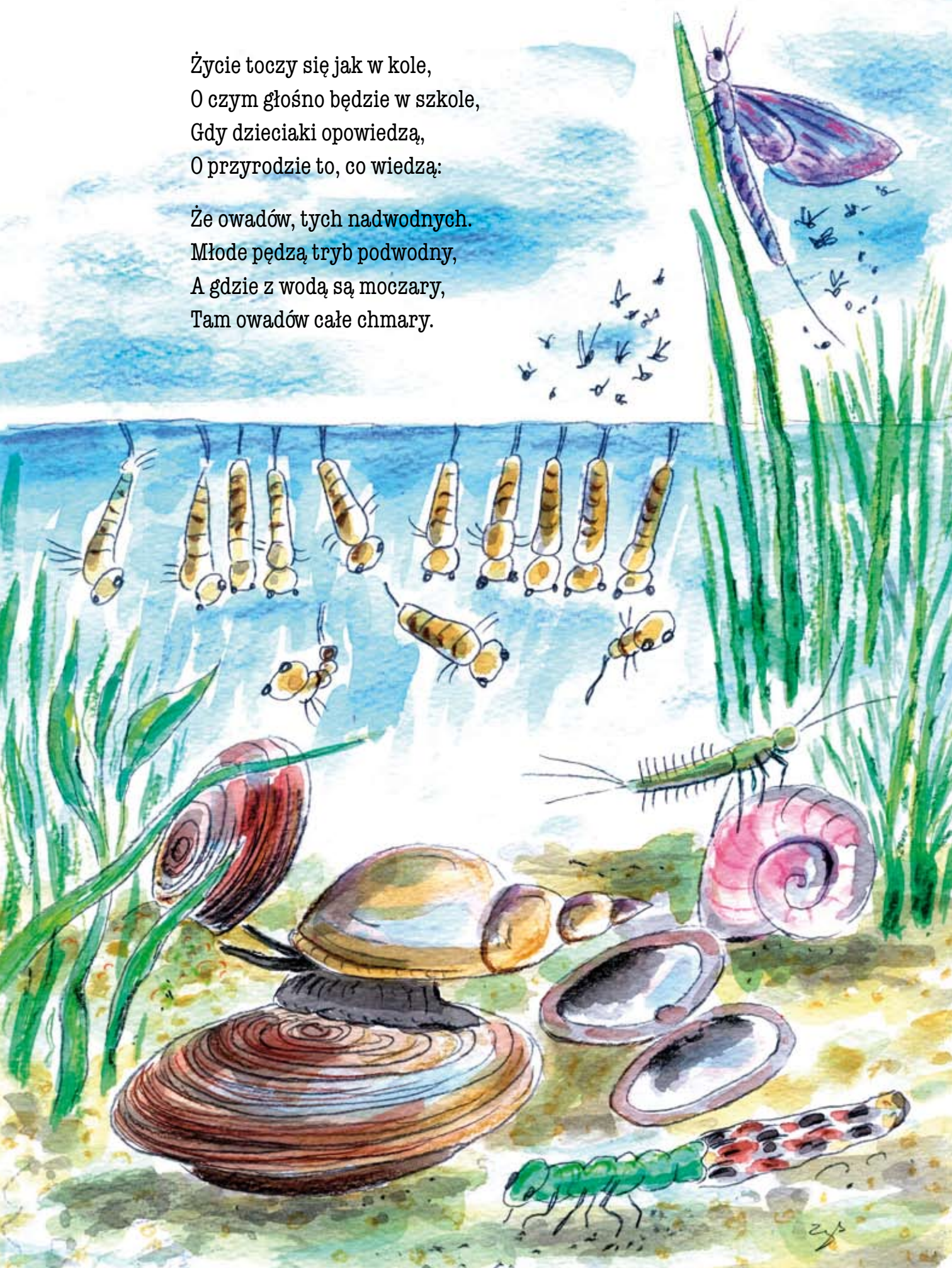
Z wodą czule się żegnają,
Bo już nigdy nie wracają.
A gdy złożą do niej jajka,
Kończy się ich życia bajka.

Lecz nie koniec tak w ogóle.
Z jajek w stawie, w jego mule,
Lęgną się owady drobne,
Do rodziców niepodobne.

Tak owady się zmieniają,
Jak ich życie, które mają.
Raz więc chodzą, raz pełzają,
Kiedy indziej zaś fruważą.

Życie toczy się jak w kole,
O czym głośno będzie w szkole,
Gdy dzieciaki opowiedzą,
O przyrodzie to, co wiedzą:

Że owadów, tych nadwodnych.
Młode pędzą tryb podwodny,
A gdzie z wodą są moczary,
Tam owadów całe chmary.



Bardzo dużo teraz wiecie
 O podwodnym stawu świecie,
 Ale jeszcze wam pokażę,
 Ptasie gniazda, sztukę marzeń.

Kucnął Witek, zrobił cyt,
 By nie hałasował nikt.
 Palec kładzie tuż przy ustach,
 Aby cisza brzmiała pusta.

Naraz słyhać głos trzciniaka
 – Spójrzcie, tam jest gniazdo ptaka.
 Obok trzciniak, teraz znika
 – Uplótl coś na kształt koszyka.

Gniazdo wisi między trzcina,
 Przywiązane z trawy lina,
 Tam piskłeta sobie rosna,
 Od wyklucia późną wiosną.

– Patrzcie w prawo, tam w wiklinie,
 Jakaś kula we mgle ginie.
 Kulą buja wiatru bryza,
 Pewnie gniazdo to remiza.

Remiz tka jakby na krośnie,
 Aż mu kula tak urośnie
 W piękne gniazdo, z jedną dziurką.
 W środku mieszka synek z córką.

Gniazdowania inna szkoła
 Jest zupełnie u gągoła
 – Małej kaczki, co nie śpiewa,
 Znosi jajka w dziupli drzewa.

Gdy się gągoł z jajka kluje,
 Zaraz z dziupli skok szykuje.
 Hops za mamą, na łeb, szyję,
 Każdy gągoł to przeżyje...

Potem pędem, kaczym chodem,
 W stronę stawu biegna młode.
 W stawie smacznie się stołują,
 Gdy jedzenie wynurkują.

Kormorany robią gniazda
 W drzew koronach, omal w gwiazdach.
 Brudno przy tym wkoło mają,
 Że aż drzewa usychają!





Wtem gwałtownie, gdzieś zza chmury,
Dobiegł jakiś głos ponury:

– Lecę z dwoma kolegami,
Biada karpie, koniec z wami!

Jak pioruny w dół spadają,
– Już, już prawie karpie mają.
Na gwałt Rybak w trąbę dmucha,
Wzywa Pana Karpia ducha:

– Przybądź, ratuj karpie w stawie,
Bo jest z nimi nieciekawie,
Będzie do cna staw wybrany
– Atakują kormorany.

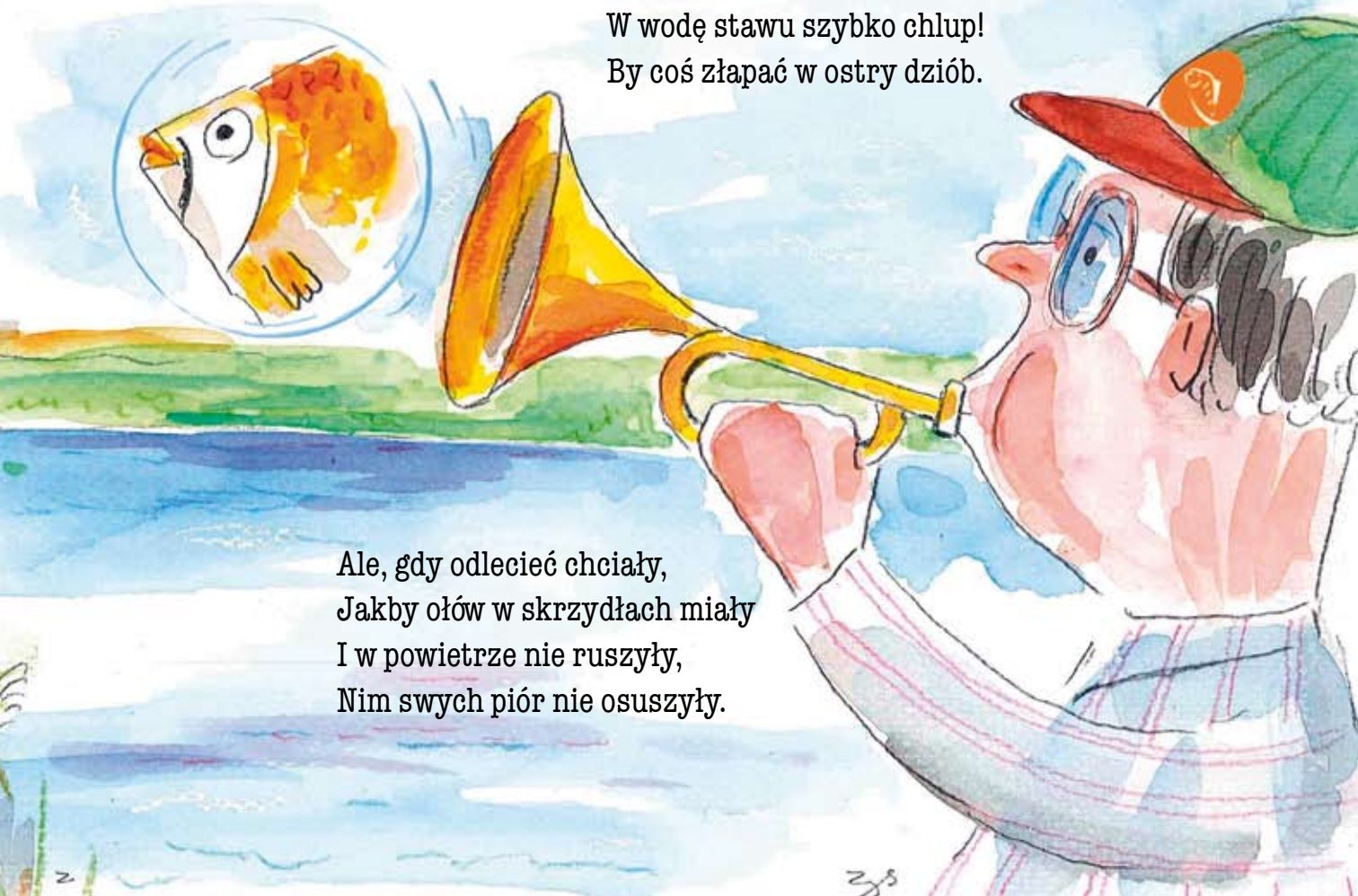
Wtedy perła znów ożyła,
Pojaśniała i zalśniła,
A w jej głębi postać ryby
Rośnie jak po deszczu grzyby.

Duch był miękki niczym z gąbki
Więc bez trudu wszedł do trąbki
I w nią dmuchnął z całej siły,
Aż się karpie pobudziły.

Potem rzucił jeszcze czary,
By kormoran młody, stary,
Kiedy tylko schlapie pióra,
Latał gorzej, niżli kura.

Tak się stało w chwilę potem
– Kormorany swoim lotem
W wodę stawu szybko chlup!
By coś złapać w ostry dziób.

Ale, gdy odlecieć chciały,
Jakby ołów w skrzydłach miały
I w powietrze nie ruszyły,
Nim swych piór nie osuszyły.



Złoty karp wyszeptał z wody:

– Niechaj wreszcie wyjdą z wody
Te napady co dzień z rana.
Wszak to rzecz jest niesłychana,

By kormoran zaproszony,
Dał się poznać z takiej strony.
By gościny nadużywał
I rabusiem u nas bywał.

Witek na to odpowiada:

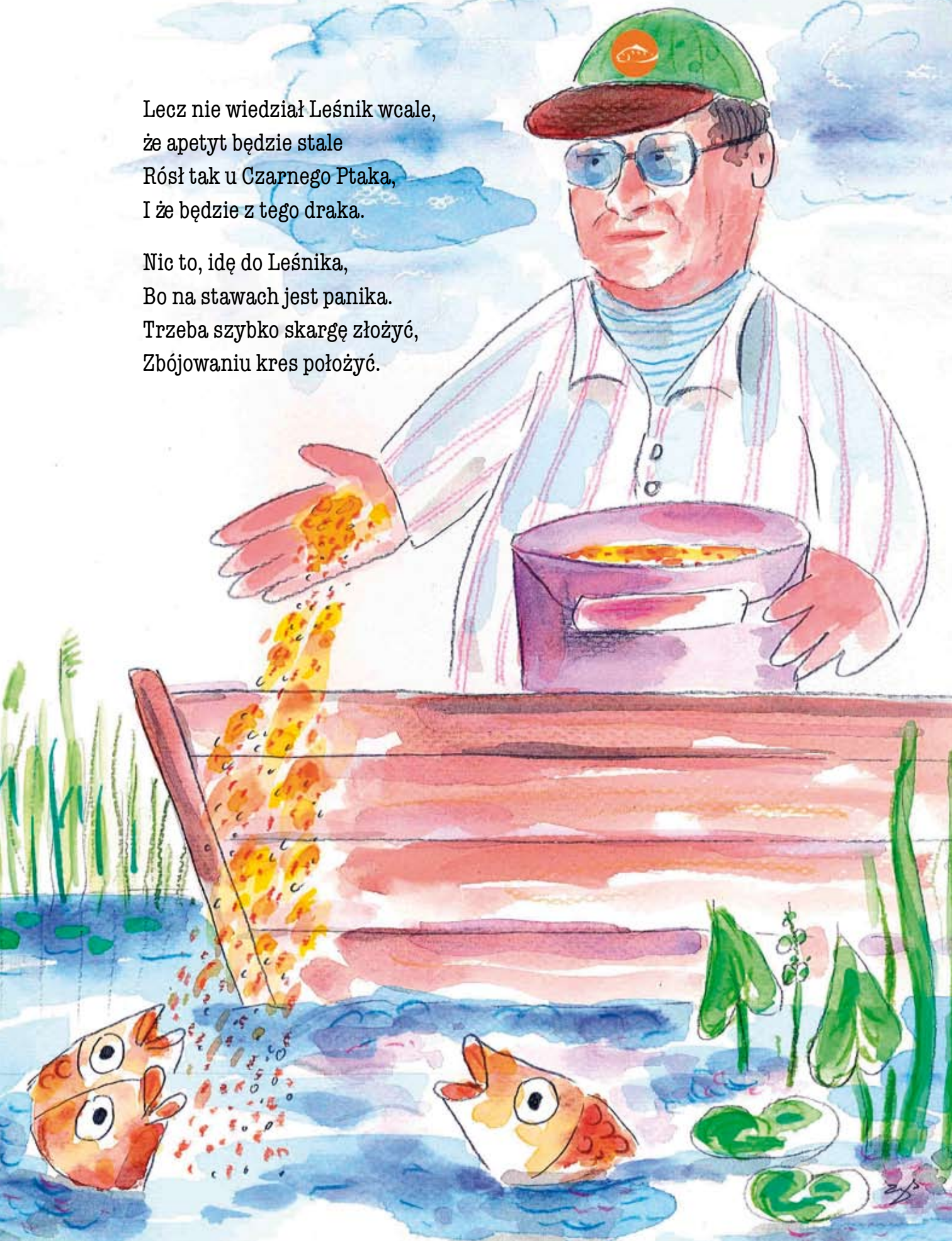
– Wiem, kto musi sprawę zbadać.
To Leśniczy kiedyś w planach
Miał zaprosić kormorana.

Miał to ptaszek być malutki,
Oczywiście też milutki,
Z małej płotki mieć dwa dania,
Potem pościć do śniadania.



Lecz nie wiedział Leśnik wcale,
że apetyt będzie stale
Rósł tak u Czarnego Ptaka,
I że będzie z tego draka.

Nic to, idę do Leśnika,
Bo na stawach jest panika.
Trzeba szybko skargę złożyć,
Zbójwaniu kres położyć.





16. SKARGA WITKA RYBAKA

Rybak ruszył z dziećmi w las,
Raźnie, bo ich gonił czas.
Wiodła tam ich wąska ścieżka,
Gdzie leśniczy w domku mieszkał.

Gości przyjął sokiem z malin,
Prosił by opowiadali,
Bo od dawna był ciekawy,
Jak się mają rybne stawy.

Wnet dowiedział się wszystkiego,
Co się teraz dzieje złego,
Że tam rabuś się panoszy,
Ryby zjada, ptaki płoszy.

Że jak dalej pójdzie tak,
To za miesiąc Czarny Ptak
Zrobi w stawie już pustynię,
Zanim sam tam z głodu zginie.

Gdy odkryli wszystkie karty,
Leśnik pobladł nie na żarty.
I obiecał, że naprawi
Z kormoranem wszystkie sprawy.





A w tym czasie czarne ptaki
Nie robiły żadnej draki,
Mokre skrzydła wciąż suszyły,
Więc się z wody nie ruszyły.

Rybak, dzieci i Leśniczy,
Wyszli szybko z leśnej dziczy
I trzymali na ramionach
Coś, co Leśnik sam wykonał.

Ale teraz o tym cicho,
Bo się dowie leśne licho,
Potem wszyscy w okolicy
I nie będzie tajemnicy.

Leśnik, Rybak i dzieciaki
Idą łąką, wkoło maki,
Wiatr kołysze łanem trawy,
Są już blisko, tuż, tuż stawy.

Teraz pod osłoną wierzby,
Skąd dochodził głosik dzierzby,
Zdjęli z ramion żywołapkę
Do chwytania w mig, w pułapkę.

Była to przemyślna klatka,
Zbudowana na gągatka.
W klatce rybka pływać musi,
Żeby kormorana kusić.

Czarne ptaki w lot się wzbiły,
Bo już skrzydła wysuszyły.
Naraz patrzą, mniem, mniem – ryba,
W jakiejś klatce dziwnej pływa.

Czy ją zjemy? Czas pokaże
– Kormorany to spryciarze.
Lecą jeden, drugi, trzeci,
Każdy zaraz w klatkę wleci.

Już wpadają w klatki głąb
– Heh, wrzucimy coś na ząb!

Aż tu naraz żart ponury
– Ryba czmycha jak mysz z dziury,
Robiąc tylko chlapu, chlap,
A w tym czasie klatka – klap!

Tak to Leśnik, dzięki klatce,
Kormorany miał w pułapce.
Teraz mógł się zastanowić,
Co z ptakami trzeba zrobić.





78.

KORMORANY ODLATUJĄ (W SIŃĄ DAŁ...)

Myślał Leśnik trzy kwadransie,
Jak dać karpom w stawie szansę.
Drapał się też przy tym w brodę,
Bo chciał zadbać o przyrodę.

Wreszcie wpadł na pomysł dobry
– Kormorany, tak jak bobry,
Będą zamieszkiwać stawy,
Lecz nielicznie, bez obawy.

Wkrótce wydał zarządzenie,
W którym było polecenie,
By na stawach tak, czy siak,
Został jeden Czarny Ptak.

By znów z płotki miał dwa dania,
Potem pościł do śniadania
I nie robił wielkiej szkody
Pośród rybek i przyrody.

Pozostałe kormorany
Wysłał zaraz hen, do mamy.
– Poleciały samolotem,
By zamieszkać tam z powrotem.

Tak nastąpiła radość wielka,
Od szczupaka, po wróbelka.
Znowu śmieją się dzieciaki,
Bo na stawie nie ma draki.

Witek dalej chowa karpie.
Nic mu nerwów już nie szarpie
I w spokoju karmić może
Swoje ryby, złotym zbożem...



